

ŚPIĄCY



Walt Whitman

Walt Whitman

Śpiący

przełożył Krzysztof D. Szatrawski

.....

Fundacja FESTINA LENTE

1

Przez noc całą wędruję w mej wizji
Krocząc lekko, skradając się szybko, przystając,
Z otwartymi oczami pochylając się nad zamkniętymi
oczami śpiących,

Wędrujący i zagubiony, niezrozumiały dla samego
siebie, niedopasowany, sprzeczny,

Przystający, przyglądający się, pochylający się i
zatrzymujący.

Jak dostojnie wyglądają, wyciągnięci i cisi,

Jak spokojnie oddychają, małe dzieci w swych
kołyskach.

Nieszczęśliwe twarze zmartwionych, białe twarze
zmarłych, sine oblicza pijaków, chorowite i szare
oblicza onanistów,

Poćwiartowane ciała na bitewnych polach, szaleńcy w
oddziałach zamkniętych, uświęceni idioci,
nowonarodzeni ukazujący się w bramie i umierający
ukazujący się w bramie,

Noc ich przenika i otula.

Para małżonków śpi cicho w swym łóżu, on z dłonią na
biodrze żony i ona z dłonią na biodrze męża,

Kochające się siostry, jedna przy drugiej śpią we
wspólnym łóżu,
Kochający się mężczyźni śpią ramię w ramię, każdy w
swym łóżu,
I matka śpi ze swym małym dzieckiem otulonym
troskliwie.
Śpią ślepcy i głuchoniemi śpią,
Więzień zdrowo śpi w więzieniu i syn marnotrawny śpi,
Morderca, którego nazajutrz powieszają, jakże on spać
może?
I jakim snem śpi jego ofiara?
Śpi kobieta zakochana bez wzajemności,
I śpi mężczyzna kochający miłością niezaspokojoną,
Śpi głowa przedsiębiorcy, która przez dzień cały
kalkulowała,
I rozwścieczeni, i skorzy do zdrady, wszyscy, wszyscy
śpią.
Zatrzymuję się w ciemności spoglądając ku
najdotkliwiej cierpiącym i bezsennym,
Łagodnie przesuwam rękami o kilka cali ponad nimi,
Bzsenni pogrążają się w swych łóżach, we śnie
niepewnym.
Teraz przebijam ciemności, ukazują się istnienia,
Ziemia zapada się w mroku,
Widziałem jak piękna była i widzę, że co ziemią nie
jest, jest piękne także.
Podążam od łóżka do łóżka, śpię blisko innych
śpiących, kolejno z każdym,
A we śnie swym śnię wszystkie sny innych śniących,

I staję się innymi śniącymi.
Jestem tańcem - zagrajcie mi! ruch porywa mnie w wir
bystry!
Jestem wiecznie śmiejącym się - oto nowy księżyc i
ciemność,
Widzę ostoję dobroci, gdziekolwiek spojrzę widzę
zwinne duchy,
Schronienie i znów schronienie w głębinach ziemi i
morza, i tam, gdzie nie ma już ziemi, ani morza.
Dobrze pracują nad swym dziełem ci boscy czeladnicy,
Przedemną tylko ukryć niczego nie mogą, i nie
ukryliby nawet gdyby mogli,
Sądzą, że jestem ich szefem, a poza tym uczynili mnie
swym ulubieńcem,
Otaczają mnie i prowadzą, i wybiegają naprzód gdy idę,
By unieść swe zwiewne okrycia, by wskazać mnie
wzniesionymi ramionami,
i znów ruszają w drogę;
Ruszamy dalej, barwna gromada nicponi z huczną,
wesołą muzyką
i dziko trzepocącymi proporcami radości!
Jestem aktorem, aktorką, wyborcą i politykiem,
Emigrantem i zesłańcem, kryminalistą który stawał
przed sądem,
Tym, który zyskał już sławę i tym, który kiedyś sławę
zdobędzie,
Jakałą, osobą ukształtowaną wspaniale, osobą słabą, lub
wyniszczoną.

Jestem tą, która przyozdobiła się, uczesała swe włosy w
oczekiwaniu,
Mój spóźniony kochanek przybył i zapadła ciemność.
Podwój się i obejmij mnie ciemności,
Przyjmij mnie i mojego kochanka, on nie pozwoli mi
odejść samotnie.
Kołyszę się w tobie jak w pościeli, z własnej woli
oddaję się zmierzchaniu.
Ten, którego wołam, odpowiada i zajmuje miejsce
mojego kochanka,
Unosi się obok na łożu milczący.
O zmierzchu, delikatniejszy jesteś od mego kochanka,
jego ciało spocone i zdyszane,
Jeszcze czuję gorącą wilgoć, chociaż mnie opuścił.
Swe dłonie wyciągam przed siebie, poruszam nimi na
wszystkie strony,
Chciałbym wysondować zamglony brzeg, ku któremu
zmierzasz.
Bądź ostrożny, zmierzchu! Czymże było to, co mnie
właśnie dotknęło?
Myślałam że kochanek mój odszedł, albo że ciemność i
on to jedno,
Wyczuwam puls, podążam za nim, rozpływam się.

2

Zstępuję ku zachodowi, zwiotczały moje ścięgna,
Zapachy i młodość przepływają przeze mnie, ja jestem
ich wspomnieniem.

Oto moja żółta i pomarszczona twarz, w miejscu twarzy
tej starej kobiety,

Siedzę na krześle pokrytym słomą i gorliwie ceruję
pończochy swego wnuka.

Oto także ja, bezsenna wdowa wyglądająca w zimową
północ,

Widzę iskierki gwiazdnej poświaty układające się na
złodowaciałej, pobladłej ziemi.

Całun widzę i jestem całunem, ciało weń owijam i
spoczywam w trumnie,

Tu, pod ziemią jest ciemno, nie ma tu zła, ani bólu, jest
tylko pustka, jaka być powinna.

(Tak myślę, każda rzecz pod słońcem, na świeżym
powietrzu winna być szczęśliwa,

Ktokolwiek nie leży w trumnie na dnie ciemnego grobu,
niech wie, otrzymał wszystko, czego mu potrzeba.)

3

Widzę jak piękny olbrzymi pływak nago przemierza
wplaw wzburzone morze,
Jego brązowe włosy leżą gładko, równe w zetknięciu z
jego głową, szybko
uderza mężnymi ramionami, jego nogi wypychają go do
przodu,
Widzę jego jasne ciało, widzę nieposkromione oczy,
Jakże nienawidzę bystrych prądów które chciałyby
popchnąć śmiałka głową wprost na skały.
Co wy robicie, o fale zbójckie o grzywach nabiegłych
czerwienią?
Czyż chcecie zabić mężnego giganta? zabić go w
kwiecie jego lat dojrzałych?
Wytrwale i długo walczy,
Unoszony, spychany, uderzany, wytrzymuje póki
wytrzymują jego siły,
Grzywiaste bałwany splamione są jego krwią,
zagarniają go i toczą, kołyszają i przewracają,
Jego piękne ciało walczy okrążone napierającymi
falami, wciąż rzućane na skały,
Szybko z pola widzenia znika ciało śmiałka.

4

Odwracam się, lecz nie wyzwalam,
Zagubiony, nieczytelny, inny, ale wciąż w ciemności.
Plaża chłostana brzytwą lodowatych wichrów,
rozbrzmiewają echa katastrofy,
Burza zamiera, wschodzi księżyc brnąc przez dryfujące
szczątki.

Widzę jak statek bezsilnie odwraca się rufą, słyszę
trzask, gdy uderza,
słyszę skowyt trwogi, skargi cichnące, słabsze i słabsze.
Nie mogę pomóc splecionymi kurczowo palcami,
Mogę tylko rzucić się w wodę, falom pozwolić by mnie
przemoczyły i zamarzły na mnie.

Poszukuję z całym tłumem, lecz żadnego z rozbitków
morze nie zwraca żywego,
O poranku pomagam odnajdywać zmarłych i układać
ich ciała rzędami w stodole.

5

Teraz o wojnach dawniejszych, dni klęski pod
Brooklynem,
Washington stoi pośród szeregów, stoi na okopanych
wzgórzach pośrodku grupy oficerów.
Jego twarz jest chłodna i przygnębiona, nie potrafi
powstrzymać łez,
Co chwilę unosi lornetę do oczu, krew odpłynęła z jego
policzków,
Widzi rzeź południowych śmiałków jego opiece przez
rodziców powierzonych.
Ta sama scena, gdy koniec końców pokój oznajmiono,
Stoi pośrodku starej tawerny, powoli przechodzą
ukochani żołnierze,
Oficerowie bez słowa zbliżają się kolejno,
Przywódca otacza ich szyje ramieniem i całuje każdego
w policzek,
Lekko całuje mokre policzki, potrząsa dłońmi, wydaje
swej armii rozkaz pożegnalny.

6

A teraz o tym, co pewnego dnia opowiedziała mi matka,
gdy zasiedliśmy do obiadu,

O czasach swej młodości, kiedy jeszcze mieszkała z
rodzicami w starym domostwie.

Pewnego poranka do starego domostwa przyszła
Indianka,

Na plecach dźwigała wiązkę trzciny na pokrycia
krzesel,

Jej włosy proste, błyszczące, grube, czarne, obfite, na
pół osłaniały jej twarz,

Jej krok był swobodny i miękki, a gdy mówiła głos
dźwięczał wybornie.

Moja matka spoglądała zachwycona i zadziwiona na
nieznajomą,

na świeżość jej wyniosłych rysów, na pełne i zgrabne
kończyny,

A im dłużej spoglądała na nią, tym bardziej kochała,

Nigdy przedtem nie widziała tak niezwykle zespolonych
piękna i czystości,

Posadziła ją na ławie przy kominku, przygotowała jej
posiłek,

Nie mogła dać jej pracy, ale dała jej pamięć i czułość.

Indianka spędziła tak całe przedpołudnie, a wczesnym
popołudniem wyruszyła dalej,
O, niechętnie pozwoliła jej odejść moja matka,
Myślała o niej przez cały tydzień, wyglądała przez wiele
miesięcy,
Pamiętała przez wiele zim i wiele lat,
Ale indiańska squaw nie przyszła już nigdy, i nigdy o
niej nie słyszano.

7

Bogactwo letnich wrażeń - zetknięcie z czymś
niewidzialnym - miłosny związek światła i powietrza,
Jestem zazdrosny i przepełniony życzliwością,
Samotną wybieram tułaczkę za światłem i powietrzem.
Miłość i lato pozostały w sennych marzeniach i we
mnie,
Jesień i zima trwają w snach, gospodarz zapobiegliwy
pracuje,
Stada i plony coraz większe, napęlniają się stodoły.
Szczegóły toną w mroku, statki kursują w snach
Marynarz żegluje, wygnaniec powraca do domu,
Uciekinier wraca bez szkody, emigrant wita dom po
miesiącach i latach,

Ubogi Irlandczyk zamieszkał w prostym domu swego
dzieciństwa, gdzie
zna sąsiadów wszystkie twarze,
Gorąco witany, znów idzie boso, zapominając o swym
bogactwie,
Powracają do domu Holender, Szkot, Walijczyk i
urodzony nad Morzem Śródziemnym,
Do każdego portu Anglii, Francji, Hiszpanii zawijają
wyładowane statki,
Szwajcar przekracza góry, Prusak podąża swą drogą,
Węgier swoją i Polak swoją drogą,
Powraca Szwed i Duńczyk, i Norweg powraca.
Ci, którzy zdążają do domu i ci, którzy na obczyznę,
Piękny utracony pływak, znudzony, onanista, kobieta
kochająca bez wzajemności, przedsiębiorca,
Aktor i aktorka, wszyscy którzy zagrali swe role i ci,
którzy czekają by zacząć,
Zakochany chłopiec, mąż i żona, wyborca, kandydat
wybrany i ten, który przegrał,
Sławny człowiek i człowiek, którego wielkość uznają w
przyszłości,
Jakała, chory, człowiek doskonały i pospolity,
Kryminalista, który stawał przed sądem, sędzia, który
go sądził,
wpływowi adwokaci, ława przysięgłych, publiczność,
Śmiejący się i płaczący, tancerz, wdowa o północy,
indiańska squaw,
Chory na gruźlicę, chory na różę, idiota, oszukany,

Mieszkańcy antypodów i każdy kto jest z nimi, i ci,
którzy są w mroku,
Przysięgam, wszyscy są teraz równi - żaden nie jest
lepszy od drugiego,
Noc i sen upodobniły ich i uzdrowiły.
Przysięgam, wszyscy są piękni,
Każdy śpiący jest piękny, wszystko w świetle
przyćmionym jest piękne,
Zniknęły dzikość i żądza krwi, wszyscy w pokoju.
Pokój jest zawsze piękny,
Mit niebios wskazuje na pokój i noc.
Mit niebios wskazuje duszę,
Dusza zawsze jest piękna, pięknem bardziej lub mniej
widocznym, idącym
przodem lub ociągającym się w tyle,
Dusza przychodzi z ocienionego ogrodu i spogląda
pogodnie w siebie samą i ogarnia świat,
Doskonałe i czyste są genitalia, wcześniej wytryskujące,
doskonałe i czyste związane z nimi łono,
Głowa dojrzała, kształtna i szlachetna, i wnętrzości, i
stawy harmonijne i zdrowe.
Dusza zawsze jest piękna,
Wszechświat trwa wszak w porządku, każda rzecz na
swym miejscu stoi,
Co przybyło, zajęło już miejsce, i co przybędzie
znajdzie miejsce swoje,
Czaszka wgnieciona czeka, krew wodnista albo zgniła,
Dziecko żarłoka lub weneryka długo czeka i dziecko
pijaka długo czeka, i sam pijak długo czeka,

Czekają śpiący żywi i umarli, którzy zaszli daleko
muszą iść w swojej kolejności, i którzy
pozostali w tyle muszą iść gdy nadejdzie ich kolej,
Odmieńcy pozostaną odmieńcami, ale odpłyną i połączą
się z innymi - właśnie się łączą.

8

Śpiący są bardzo piękni, kiedy leżą nieubrani,
Płyną ramię w ramię ponad całą ziemią od wschodu do
zachodu, kiedy leżą nie ubrani,
Azjata i Afrykanin leżą ramię w ramię, Europejczyk i
Amerykanin leżą ramię w ramię,
Uczeni i nieuczni leżą ramię w ramię, mężczyźni i
kobiety leżą ramię w ramię,
Nagie ramię dziewczyny leży na nagiej piersi jej
kochanka, przytuleni bez pożądania,
jego usta wtulone w jej szyję,
Ojciec trzyma w ramionach dorosłego lub niedorosłego
syna z miłością niezmierną i syn
trzyma ojca w ramionach z miłością niezmierną,
Jasne włosy matki połyskują na jasnym nadgarstku
córki,

Oddech chłopca miesza się z oddechem mężczyzny,
przyjaciel wspierany jest przez przyjaciela,
Uczeń całuje nauczyciela i nauczyciel całuje ucznia,
krzywda zostaje wynagrodzona,
Wołanie niewolnika stapia się z wołaniem pana, i pan
pozdrowia niewolnika,
Przestępca wychodzi z więzienia, obłąkany odzyskuje
rozsądek, cierpienie
chorych zostaje uśmierzone,
Ustępuje gorączka i pocenie, krtań niema znów posiada
głos, płuca gruźlika
wróciły do zdrowia, biedna głowa wyzwala się od trosk,
Stawy reumatyka poruszają się sprawnie jak dawniej,
sprawniej nawet niż dawniej,
Duszności ustępują, otwierają się oskrzela,
sparaliżowany odzyskuje władzę w członkach,
I spuchnięty, i targany konwulsjami, i siny budzą się w
zdrowiu,
Przeszli kurację nocy, zażyli jej lekarstwa i przebudzili
się.
I ja wychodzę z kręgu nocy,
Przez chwilę jestem poza tobą, O nocy, lecz powracam
do ciebie, i kocham cię.
Czy mógłbym się obawiać twej opieki?
Nie lękam się, dobrze mnie prowadziłaś,
Kocham umykającą obfitość dnia, lecz nie opuszczam
tej, w której tak długo przebywam,
Nie wiem jaką drogą odchodzę, dokąd mnie
zaprowadzi, ale wiem,

że powrócę szczęśliwie i szczęśliwie powędruję.
Wraz z nocą zatrzymam się na chwilę, wstanę na
krótko,
Dzień spędzę jak należy, O matko moja, i jak należy
powrócę do ciebie.

Walt Whitman
Śpiący
Tytuł oryginału:
The Sleepers

Redakcja: *Hanna Milewska*
Projekt okładki: *Studio Ożywiania Książki KARTALIA*

Copyright © for Polish translation: *Krzysztof D. Szatrawski*

Warszawa 2013
ISBN 978-83-7904-027-8

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINALENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl